U NASZYCH PRZYJACIÓŁ W NRD

FILMOWCY z PIRNA

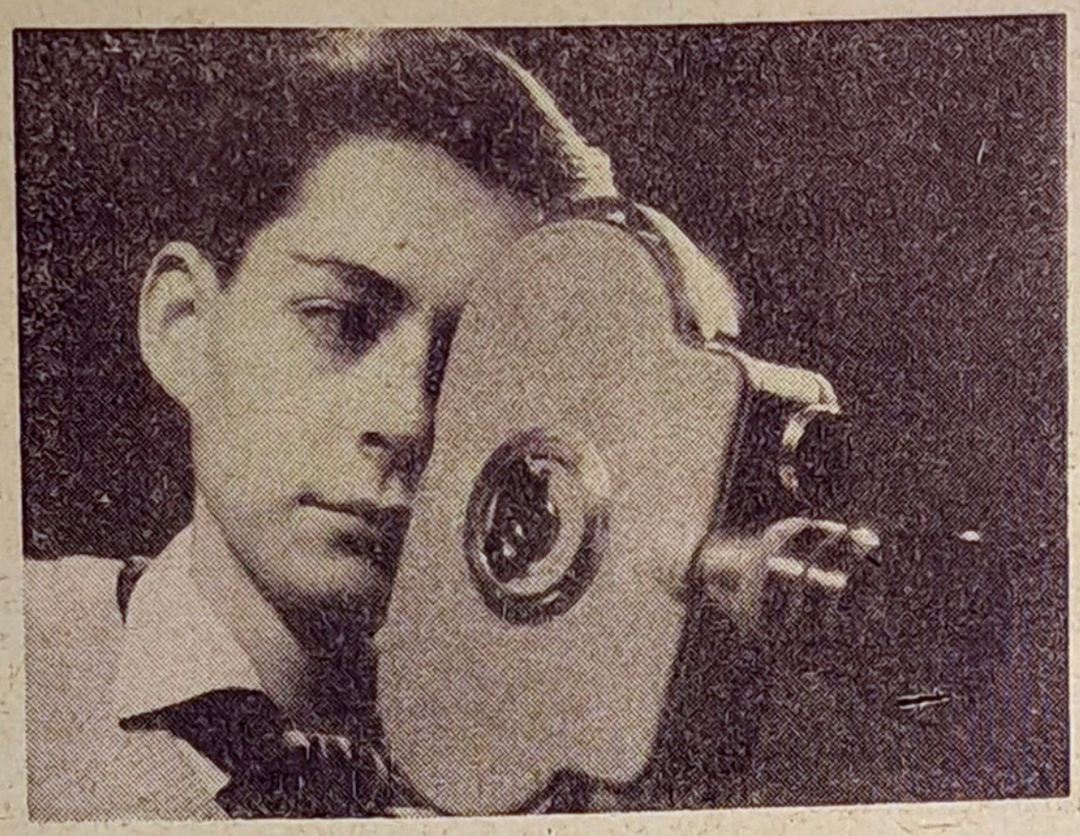

UWAGA! Kamera gotowa? Proszę światło! Tak, zaczynamy... Cisza w studio!

Zaczyna się nakręcanie kolejnej sceny filmu. Animacja, czyli ożywianie lalek, albo — jak w tym wypadku — sylwetek wyciętych z czarnego papieru, jest pracą bardzo żmudną. Żeby sfilmować najmniejszy ruch sylwetkowej postaci, trzeba wykonać wiele zdjęć różnych faz tego ruchu. Więc animatorzy pracują w pocie czoła.

Cała ekipa filmowa (animatorzy, scenograf, sekretarz planu, oświetleniowcy, operatorzy, reżyser, artyści itd.) to pionierzy, wasi rówieśnicy. Scenariusz filmu też oni pisali. Są już prawdziwymi filmowcami, dobrze przeszkolonymi i znającymi się na swojej robocie.

Jesteśmy w Pionierskim Klubie Filmowym w mieście Pirna (na południu NRD), goszczą nas młodzi filmowcy, o których można powiedzieć bez przesady, że zna ich już nie tylko Europa.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Na zdjęciach widzicie operatora z kamerą „Admira 16" oraz scenę z filmu sylwetkowego „Tajemniczy kamień", nagrodzonego srebrnym medalem na Międzynarodowym Festiwalu Amatorskich Filmów Dziecięcych w Wenecji.

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 22 (1596) Warszawa, piątek, 17 marca 1967 r. Cena 50 gr

BOMBY!

● Na całym świecie dzieci rysują kwiaty, statki, zwierzęta i swoich rówieśników przy różnych zabawach. A ten oto rysunek bombardowanego domu wykonał chłopiec wietnamski. Z nieba pikują amerykańskie samoloty, na progach mieszkań leżą dzieci...

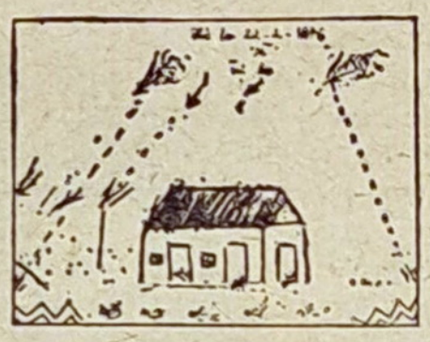

Wybuchy bomb, pożary, śmierć — oto codzienne obrazki z życia wietnamskich kolegów. Nie ma dnia, żeby nie zawyły syreny alarmowe wzywające do ukrycia się w schronach przed nadlatującą z nieba śmiercią. Kiedy po nalocie dzieci opuszczają schrony, wokół płoną zabudowania, buchają kłęby dymu. Czy nasz dom jeszcze stoi, czy nikt nie został ranny?...

OGÓRKI NA DRZEWIE

● Każdy wie, że ogórki rosną na grzędach, w inspektach, lecz nie na drzewach. Ale kołchoźnicy z przedgórzy Kaukazu obalili tę oczywistą prawdę — wyhodowali pnącą odmianę ogórków zwaną „szach-dziar" i zbierają plony wspinając się na drabinkę.

Gazeta domowa

TEGO DNIA wariowałem z nudów. Telewizor zepsuty, w szkole mało zadali, koledzy wyjechali na mecz, nikogo w domu nie było. Przez pół godziny patrzyłem w okno i myślałem, myślałem, myślałem... Przypominały mi się najróżniejsze bzdury, a naprawdę wartościowego pomysłu ani śladu.

Odwróciłem się od okna i obszedłem pokój dookoła. Dotknąłem stołu, chciałem przesunąć szafę, próbowałem doskoczyć do framugi drzwi. Wszystko na nic. Nuda.

Na krześle leżała gazeta. Normalna gazeta, w której roiło się od najróżniejszych wiadomości z całego świata. Zacząłem czytać. Dowiedziałem się, że w mieście leżącym niedaleko naszej miejscowości wybudowano nową fabrykę. Ciekawe, czy ze szkoły zrobią wycieczkę. W dalekim kraju pewien człowiek dokonał bohaterskiego czynu. Uchronił od katastrofy samolot pasażerski...

(Ciąg dalszy na str. 2 i 3)

Filmowa z Pirny

Montaż filmowy to zadanie bardzo odpowiedzialne. Podobno dziewczęta lepiej się spisują przy stole montażowym niż chłopcy. Są bardziej dokładne i mają większe „wyczucie" w palcach.

Po ukończeniu filmu trzeba jeszcze nagrać do niego dźwięk: dialogi, komentarz i podkład muzyczny. Nad tym wszystkim pracuje cała ekipa specjalistów.

KLUB FILMOWY z Domu Pionierów w Pirnie ma również swoją „artystyczną" nazwę: „Studio 51". Jego pracą kieruje już 16 lat pan Wolfgang Scholze, zakochany w filmie amatorskim i pracy z pionierami. Jego pierwsi wychowankowie to już dorośli ludzie — aż dziewięcioro pracuje obecnie w wytwórniach DEFY, czy „dorosłym" filmie. A do Klubu przychodzą wciąż nowi entuzjaści z całego powiatu.

Dziewczęta i chłopcy, którzy zgłaszają się do pracy filmowej, bardzo szybko dochodzą do wniosku, że na błyskotliwe i szybkie sukcesy nie ma tutaj co liczyć. Nie od razu dostaje się do ręki kamerę filmową. Najpierw wszyscy przechodzą wszechstronne szkolenie fotograficzne na zwykłych aparatach. Potem muszą się nauczyć po kolei wszystkich specjalności filmu animowanego. Nie ma tak, że jeden od początku jest ważnym reżyserem, a inny cały czas nosi drabinę, albo reflektory.

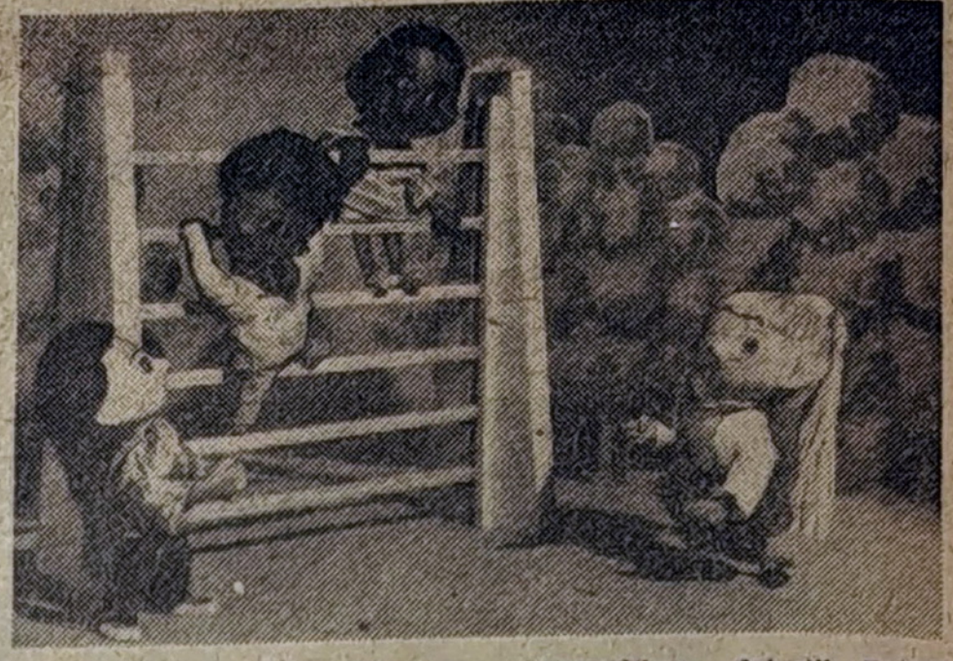

Oto scena z filmu lalkowego „Szczęśliwe dzieci". Fotosy z tego filmu pionierzy z Pirny odbijali na pięknych pocztówkach i rozprowadzali po szkołach. Zarobione pieniądze przekazano na fundusz pomocy kolegom z walczącego Wietnamu.

Można powiedzieć żartem, że „serce" Klubu mieści się... w łazience. I to w łazience (olbrzymiej) dawnego kapitalisty, który teraz siedzi gdzieś w zachodnich Niemczech i zgrzyta pewno zębami, że w jego luksusowych wannach wywołuje się kilometry nakręconej przez pionierów taśmy. Bo właśnie w łazience mieści się laboratorium młodych filmowców. Takie miejsce im wypadło z podziału pałacu (który otrzymał Dom Pionierów od władz miasta) między różne pracownie i kółka zainteresowań.

Młodzi filmowcy mają już w swoim dorobku około 50 filmów, w tym również filmy reportażowe (np. barwny reportaż ze Zlotu Pionierów NRD), zdobyli wyróżnienia w wielu konkursach, zaszczytne dyplomy i medale. Kopie ich najlepszych filmów rozeszły się po świecie, znajdują się w jedenastu krajach Europy, Azji i Ameryki.

Podczas wakacji członkowie Klubu jeżdżą po całej okolicy i wyświetlają swoje filmy kolegom ze wsi i obozów pionierskich. Na najbliższe lata mają bardzo ciekawy plan. Chcą wyszkolić kilku wiejskich chłopców na samodzielnych operatorów, potem osiemnastu najlepszym z nich przydzielą kamery filmowe — i w ten sposób Klub zyska terenowych reporterów. Z materiałów nakręconych przez własnych reporterów będzie zmontowana pionierska kronika filmowa powiatu Pirna.

Życzymy powodzenia młodym filmowcom! I nasza prośba: przyślijcie „Światu Młodych" własnoręcznie zrobiony fotoreportaż ze swoich prac wakacyjnych. Czekamy.

(j. d.)

Gazeta domowa

(Ciąg dalszy ze strony 1)

Ciekawe, czy dowiedziałbym się kiedykolwiek o tym, gdyby nie ten kawałek papieru.

Nagle olśniło mnie.

Odłożyłem gazetę i wyszukałem duży arkusz papieru. Tuszem napisałem na nim drukowanymi literami: GAZETA DOMOWA. Cena 50 groszy. Numer pierwszy. Data.

Od razu napisałem artykuł wstępny:

„Drodzy Czytelnicy, to znaczy mamo, tato, babciu i Basiu! Oddaję Wam do rąk pierwszy numer pisma poświęconego domowi. Małe dzieci mają „Misia", trochę starsze „Świerszczyka", kobiety w całym kraju czytają „Przyjaciółkę", filateliści wydają „Filatelistę"... Tylko w naszym domu nie było dotąd nic takiego. Postanowiłem założyć dziennik pod tytułem GAZETA DOMOWA. Dziennik ten, jak sama nazwa wskazuje, będzie ukazywał się codziennie. Redaktor Andrzej".

Potem ze starego „Przekroju" wyciąłem kilka fotografii i nakleiłem na arkusz. Podpisałem je tak, jakby dotyczyły naszego domu lub jego mieszkańców. Na przykład fotografię przedstawiającą parę młodych aktorów podpisałem: „Mama i ojciec przed chwilą skończyli pranie i w dobrym nastroju rozmawiają o niedzielnej wycieczce".

Nigdy dotąd ojciec nie pomagał prać mamie i nie wyjeżdżaliśmy na wycieczki niedzielne, ale... sami wiecie — strasznie chciałbym, żeby tak właśnie było i może dlatego tak napisałem.

Zostało jeszcze dużo miejsca, które zapełniłem artykułami na temat naszych kłopotów w domu. Stawałem w obronie pokrzywdzonej babci, która (jak przekonywałem) przeżywała ciężkie dni w związku z „wysiadką" telewizora. Domyślacie się na pewno, że tak naprawdę, to mnie najbardziej zależało na telewizorze: ale jasne, że redaktor gazety nie może występować wyłącznie w obronie swoich własnych interesów.

Dokładnie opisałem, w jaki sposób dostałem piątkę z geografii. Zrobiłem tak dlatego, bo nikt nie chciał wysłuchać mnie do końca, kiedy opowiadałem o tym wielkim dla mnie zdarzeniu. Teraz było to napisane granatowo na białym i wszyscy będą musieli przeczytać.

Na koniec (został kawałek wolnego miejsca) ułożyłem krótki wierszyk reklamowy:

GAZETĘ DOMOWĄ,
Wasz dziennik, kochani,
powinniście czytać
nocami i dniami.

Starannie wykaligrafowałem adres redakcji. Położyłem gazetę na stole i czekam niecierpliwie.

CIEKAWY POMYSŁ NASTOLATKÓW

NIEDAWNO na godzinie wychowawczej przeprowadziliśmy ankietę pt. „Co podziwiam, lubię — u dziewcząt, chłopców — i co mnie u nich razi?"

Wszyscy wypowiadali się bardzo szczerze. Oto kilka wypowiedzi z podsumowania naszej rozmowy w klasie.

Dziewczynki napisały, że podziwiają u chłopców odwagę, koleżeńskość. Ważną cechą chłopców jest to, że nie są mazgajami, można im powierzyć różne tajemnice, bo nie rozpowiedzą ich na wszystkie strony.

Chłopcy u dziewcząt podziwiają też koleżeńskość, chęć do pomocy słabszym w nauce, staranność i wytrwałość.

Chłopcom u dziewcząt nie podoba się natomiast gadulstwo, plotkarstwo. Nie lubią też malowania na „bóstwo" i wywyższania się, razi ich styl chodzenia. Zwłaszcza podczas przechodzenia obok chłopców (dziewczęta, poprawcie się!)

Dziewczętom u chłopców nie podobają się długie fryzury, zaczepianie na ulicy, brzydki „słownik" i postawa (wygląd staruszka, ręce w kieszeni). A więc arogancki styl bycia. **(rj)**

LIDKA
Mizerów 43

HARCERZE NA KONIACH

Niewiele jest drużyn harcerskich uprawiających hippikę, czyli sport jeździecki. Niedawno, przy drużynie w Technikum Rolniczym w Dojlidach powstał zastęp hippiczny skupiający siedem dziewcząt i siedmiu chłopców. W „pokoju jeździeckim" gdzie znajduje się sprzęt konny, odbywają się zajęcia szkoleniowe. Opanowaniu techniki jazdy służy manekin — osiodłany koń drewniany. Jazdy na prawdziwych koniach odbywają się natomiast w terenie, w każdą niedzielę. Marzeniem członków zastępu hippicznego jest uczestniczenie w zawodach jeździeckich.

Nie wiem, czy możecie sobie wyobrazić, co się u mnie działo wieczorem. Każdy chciał przeczytać GAZETĘ DOMOWĄ. Nawet wujek Ignacy, który przyszedł do nas na kolację. Jest to tym bardziej ważne, bowiem nic go nigdy nie interesowało.

Były śmiechy, zachwyty, podziękowania.

Stopniowo jednak sytuacja zaczęła się odwracać. Zaczęto mieć do mnie pretensje.

— Z tymi wycieczkami to już przesadziłeś! Jeździmy przecież — zaczął ojciec.

— A kiedy ostatni raz? — zapytała podchwytliwie Basia, moja młodsza siostra.

Ojciec zaczął sobie przypominać, ale widocznie ostatnia wycieczka była bardzo dawno, bo zapomniał nawet kiedy.

— Tak ostro piszesz, że Basia nie dba o porządek w domu, a sam wczoraj nie sprzątnąłeś po wizycie kolegów! — zganiła mnie matka.

— Ja wcale nie jestem taka żarłoczna, jak ta dziewczyna na fotografii. Dlaczego podpisałeś, że to jestem ja? — protestowała ze swojej strony Basia.

— Jajo mądrzejsze od kury... ale, ale... z telewizorem to ma rację. Nudno bez niego. Zmyślnie nam Andrzejek zrobił gazetę. Wygląda jak prawdziwa — rozweseliła się babcia.

Początkowo przestraszyłem się, że pogniewają się na mnie. Kiedy jednak zauważyłem, że wciąż wracali do GAZETY DOMOWEJ, czytali ciekawsze fragmenty, dodawali coś od siebie — uspokoiłem się. Poczułem się nawet bardzo ważny.

— Napisz w gazecie, że dostanę awans. Już tydzień temu mówił mi o tym kierownik naszego działu w fabryce — mówił ojciec.

— Powinieneś chociaż kilkoma słowami wspomnieć, że w niedzielę będzie u nas szarlotka. Bardzo smaczna. Upieczemy ją razem z babcią — przypomniała mama.

— Hura! — ucieszyła się Basia. — A ja mam już metr czterdzieści wzrostu. Dzisiaj mierzyłam się w szkole. Nie bujam. To musi być w gazecie.

Babcia nic nie powiedziała, ale potem, kiedy kładłem się spać, podeszła do mojego łóżka.

— Znam wiele ciekawych opowieści. Jak nie będziesz miał co pisać w gazecie, podyktuję ci — szepnęła.

Rano zbudziłem się trochę wcześniej niż zwykle i zapisałem na kartce tematy, o których miałem pisać w drugim numerze GAZETY DOMOWEJ. Rano ma się najświeższy umysł. Potem można zapomnieć. Tematów było tyle, że starczyłoby na kilka numerów. Obiecałem sobie, że przemyślę, które są najważniejsze.

Do szkoły szedłem z siostrą.

— Andrzej. — zwróciła się do mnie nieśmiało.

— Co?! — zapytałem ważnym głosem. Byłem przecież redaktorem. Byłem KIMŚ w domu.

— Czy ja nie mogłabym coś napisać do naszej gazety?

— Dobrze — zgodziłem się z pewnym wahaniem. — Ale dopiero za kilka dni, kiedy będzie trochę wolnego miejsca.

WITOLD KAISER
Rys. M. Kościelniak

---

ciekawe

KRÓLOWIE POLSCY NA MORZACH ŚWIATA

● **Po nadaniu budowanym w stoczni szczecińskiej dwóm statkom nazw: „Mieko I" i „Bolesław Chrobry", projektuje się wybudowanie całej serii frachtowców z nazwami królów polskich, którzy mieli pewien udział w działalności Polski na morzu. Będą to więc statki: „Bolesław Śmiały", „Bolesław Krzywousty", „Władysław Łokietek", „Władysław Jagiełło", „Zygmunt Stary", „Władysław IV" i „Jan Sobieski".**

KOT LISTONOSZ

● **Jugosłowiański wieśniak Randel Ewicz i jego syn Momir posiadają kota, który służy im jako listonosz. Syn pasie owce w górach, osiem kilometrów od domu. Kiedy ojciec chce przekazać jakąś wiadomość synowi, przywiązuje kotu do szyi list i wysyła w góry. W ten sam sposób syn przekazuje ojcu odpowiedź.**

SZPAK-PAPUGA

● **W obejściu mieszkanki Wilna, D. Grabanskene osiedlił się szpak, który ma zadziwiający dar naśladowania głosów zwierząt. Na przykład tak świetnie opanował „miauczenie", że nawet koty wprowadza w błąd. Nie wykluczone, że ową zdolność do naśladowania zrodziła chęć obrony przed odwiecznym wrogiem ptaków — kotem.**

FLISACY NA SANIE

● **Jednym z zanikających u nas zawodów — to flisactwo. Wypiera je coraz bardziej transport kołowo-naziemny. Tym niemniej istnieją jeszcze osady flisackie, położone w górnym biegu Sanu. 12 brygad flisackich, liczących po 10 osób każda, spławia drewno z trudno dostępnych terenów Rzeszowszczyzny do zakładów przemysłu drzewnego w powiatach Nisko i Leżajsk. W tym roku, flisacy o dwa tygodnie wcześniej rozpoczęli „orylkę", czyli spław drewna.**

Z ŻYCIA FOK

● **Foki całymi tygodniami przebywają w morzu. Potrafią nawet spać w wodzie. Nieświadomie uderzając płetwami, foka wypływa na powierzchnię, nabiera powietrza i z zamkniętymi oczami cicho opada na samo dno. Dłużej jednak jak osiem minut nie może przebywać bez wynurzenia.**

Jeśli marynarze spotkają w morzu foki, wiedzą, że do lądu nie jest dalej jak 15 km.

ZACZĘŁO SIĘ OD KO

GAZETKA POPULARNO-NAUKOWA NR. 1[illegible] M

Opracował JERZY DĄBROWSKI

1.

DROGI, MOSTY, TUNELE

PODRÓŻUJEMY coraz szybciej. Aż trudno sobie wyobrazić, że jeszcze z końcem XVIII wieku podróż kupiecka z Moskwy do Pekinu i z powrotem trwała 3 lata, a przejazd dyliżansem z Kamczatki do Paryża — ponad rok. Wielki pisarz francuski Juliusz Verne w swojej książce pt. „W 80 dni dookoła świata" — opisuje podróż która w owym czasie (a był to rok 1872) wydawała się nieomal marzeniem. Jednak panu Phileasowi Foggowi udało się marzenie zrealizować. To już było coś objechać świat w niecałe 3 miesiące. Przed-II wojną światową wydano u nas podobną książkę. Autorem jej był Stefan Barszczewski, a tytuł: „W 8 dni dookoła świata".

Ale te wszystkie rekordy wyglądają dziś śmiesznie. Dziś na pokładzie pojazdu kosmicznego można obiec Ziemię w ciągu kilkudziesięcu minut. Niestety, po powierzchni naszego globu musimy poruszać się wolniej. Ziemia jest coraz gęściej zabudowana, duże szybkości można na niej osiągać na stosunkowo krótkich odcinkach i to na trasach specjalne przygotowanych. Ostatni rekord z tej dziedziny, to średnia szybkość 863 km/godz. Osiągnął ją amerykański kierowca doświadczalny Art Arfons na samochodzie „Zielony Potwór".

OGROMNA większość pojazdów kołowych może się poruszać tylko po specjalnych drogach. Koleje, nawet te najnowocześniejsze, jeżdżą wyłącznie po szynach, dla samochodów buduje się specjalne autostrady, czyli drogi wielopasmowe (pierwszą autostradę wybudowano we Włoszech w roku 1923), metro, czyli kolej podziemna, porusza się w tunelach pod powierzchnią ziemi. Coraz bardziej zwiększająca się szybkość i ilość pojazdów zmuszą projektantów dróg do stosowania coraz to doskonalszych materiałów, poszerzania jezdni, wynajdywania coraz to lepszych rozwiązań technicznych skrzyżowań.

Obejrzyjcie rysunek u góry. Przedstawia on stary, drewniany most kolejowy z ubiegłego wieku, który był w swoim czasie rewelacją. Wybudowano go na trasie głównej linii kolejowej łączącej wybrzeże Atlantyku z Pacyfikiem. Niektóre mosty drewniane — to cuda techniki inżynierskiej. Wystarczy powiedzieć, że np. w miejscowości Wittingen, w Szwajcarii, zbudowano w 18 wieku most drewniany o rozpiętości przęsła 119 m! Dziś takich mostów nikt nie buduje. Drewno jest już za słabym materiałem. Współczesne mosty, przy których pracują całe sztaby naukowców, inżynierów, techników budowane są ze stali, betonu sprężonego lub ostatnio nawet z aluminium np. — w Kanadzie w roku 1954.

Fot. nr. 1 przedstawia nowoczesne wielopoziomowe skrzyżowanie autostrad. Rozwiązanie tzw. „bezkolizyjne" — nie ma tu żadnych skrzyżowań, na których najłatwiej o wypadek.

Wszystko to oczywiście pochłania ogromne sumy, więc nie dziwnego, że w niektórych państwach zachodnich obowiązują specjalne opłaty, nieraz bardzo wysokie, za korzystanie z tych nowoczesnych autostrad.

Tunele pod górami zaczęto budować stosunkowo niedawno, bo dopiero w połowie 19 wieku. Spowodowane to było rozwojem kolei żelaznych. Obliczono, że opłaca się wydrążyć tunel w skale, gdyż wypada to taniej, niż budowanie długich torów kolejowych, na stokach górskich narażonych na częste lawiny.

Najdłuższym tunelem na świecie jest alpejski Tunel Simploński długości 19,8 km. W przygotowaniu zaś jest budowa tunelu pod kanałem La Manche, który połączy Francję z Wielką Brytanią. Długość jego wynosiłaby więc około 35 km. Projektuje się, że komunikacja wewnątrz odbywałaby się wyłącznie przy użyciu specjalnych platform kolejowych przy zastosowaniu trakcji elektrycznej. W ten sposób przewożono by ludzi, towary i samochody.

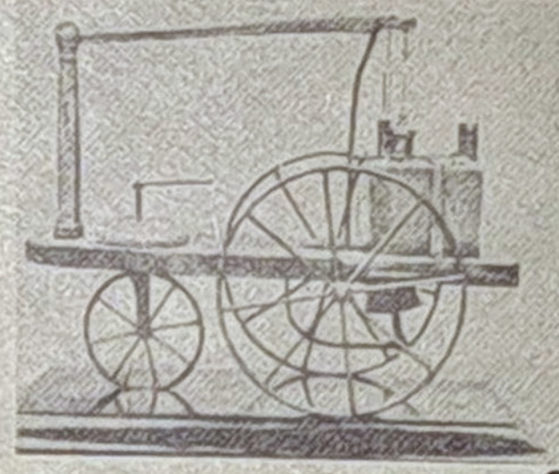

2.

STÓI NA STACJI LOKOMOTYWA...

...pisał w znanym wierszu Julian Tuwim Ale wszystko zaczęło się od wynalazku maszyny parowej. Pracowali nad nią równocześnie: Szkot James Watt (1736 — 1819) i Rosjanin Iwan Połzunow (1728—1766). Potem wielu konstruktorów próbowało zastosować parę do poruszania pojazdów. Na fot. nr 2 widzicie model lokomotywy z roku 1784. Konstruktorem jej był W. Murdock. Na widok tego pojazdu, będącego w ruchu, zmarł pewien wikary z Redruth. Następne konstrukcje nie wzbudzały już takiego strachu. Lokomotywa zbudowana 20 lat później przez R. Trevithicka mogła uciągnąć 10 ton ładunku i 70 osób w 5 wagonach z szybkością 8 km na godz.

Ale największym konstruktorem lokomotyw parowych był inżynier angielski Jerzy Stephenson. Jego konstrukcje, coraz to lepsze, biły ówczesne rekordy szybkości i zwyciężały w wyścigach lokomotyw (były takie wyścigi i pasjonowano się nimi nie mniej niż zawodami konnymi). Jego „Rakieta" (fot. nr 3) w roku 1829 osiągnęła zawrotną szybkość 25 km/godz! Prowadzona była osobiście przez samego konstruktora (widocznego na zdjęciu po prawej stronie).

Współczesne lokomotywy parowe, spalinowe, czy elektryczne znacie na pewno z widzenia. Porównajcie przy sposobności ich wygląd z tymi, które pokazaliśmy wam na starych rycinach.

3.

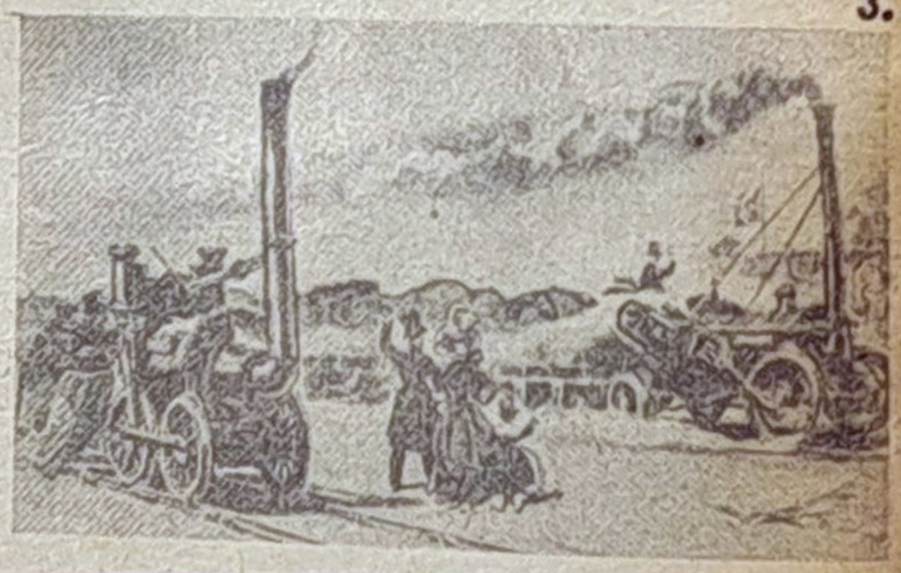

NAJWIĘKSZY WYNALAZEK

To oczywiście... koło. Tak jest, ten niepozorny i zwykły przyrząd, bez którego współczesne życie nie może się obejść — jest chyba najgenialniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek ludzie wynaleźli. Trudno sobie wyobrazić nawet ilość zastosowań koła, nie tylko w transporcie po powierzchni ziemi, ale we wszystkich współczesnych maszynach, aparatach, przedmiotach codziennego użytku. I wyobraźcie sobie, że nie wiemy — i chyba już nigdy nie będziemy wiedzieli — kto je wynalazł.

Koła zaczęto używać jeszcze w czasach przedhistorycznych prawdopodobnie w środkowej Azji, skąd rozprzestrzeniło się na cały świat. Genialność tego wynalazku polega przede wszystkim na jego prostocie i skończoności. Przecież zasada jego działania i konstrukcja pozostała absolutnie nie zmieniona. Wprowadzono tylko z biegiem czasu ulepszenia materiałowe i zmniejszono tarcie na osi.

Być może przedhistoryczny wynalazca wpadł na ten pomysł widząc pień drzewa, toczący się po pochyłości. Tak też początkowo transportowano wielkie ciężary: toczono je po prostu po leżących na ziemi okrąglakach. Ale właściwy wynalazek polegał na połączeniu transportowanego przedmiotu w jedną całość z toczącym się pniakiem. Tak właśnie powstał wóz, najpierw dwukołowy, potem czterokołowy. Jego dalsze ulepszenia to: wóz ciągniony przez zwierzęta pociągowe, dyliżans, pojazd parowy, lokomotywa, samochód.

A) Najpierw ciężary na barki

...ŁA

...IARZEC 1967 R.

Rys. MIECZYSŁAW TEODORCZYK

USTAWA CZERWONEJ CHORĄGIEWKI

LUDZI przyzwyczajonych do poczciwych dyliżansów i wozów konnych przerażał fakt pojawienia się w 19 wieku, na ulicach Anglii nowych pojazdów. Były to coraz powszechniej używane samochody parowe, lub, jak kto woli, lokomotywy uliczne. Zdenerwowanie społeczeństwa doszło do tego stanu, że w roku 1865 parlament angielski uchwalił co następuje:

☆ aby pojazdy te obsługiwane były co najmniej przez 3 osoby

☆ aby 60 m przed pojazdem szedł człowiek z czerwoną chorągiewką (stąd nazwa ustawy) i ostrzegał przechodniów o zbliżaniu się potwora ziejącego parą i dymem z paleniska

☆ aby pojazd w obrębie osiedli nie przekraczał szybkości 3 km/godz. i zatrzymywał się na każde żądanie.

Rysunek przedstawia lokomotywę uliczną kostrukcji R. Trevithicka z roku 1808. Na pierwszy rzut oka wygląda to jak skrzyżowanie roweru z kufrem i kuchnią polową. Ale udoskonalone samochody parowe osiągały szybkości ponad 100 km/godz. Wkrótce jednak zrezygnowano z tych konstrukcji i drogi owładnął całkowicie samochód spalinowy.

4.

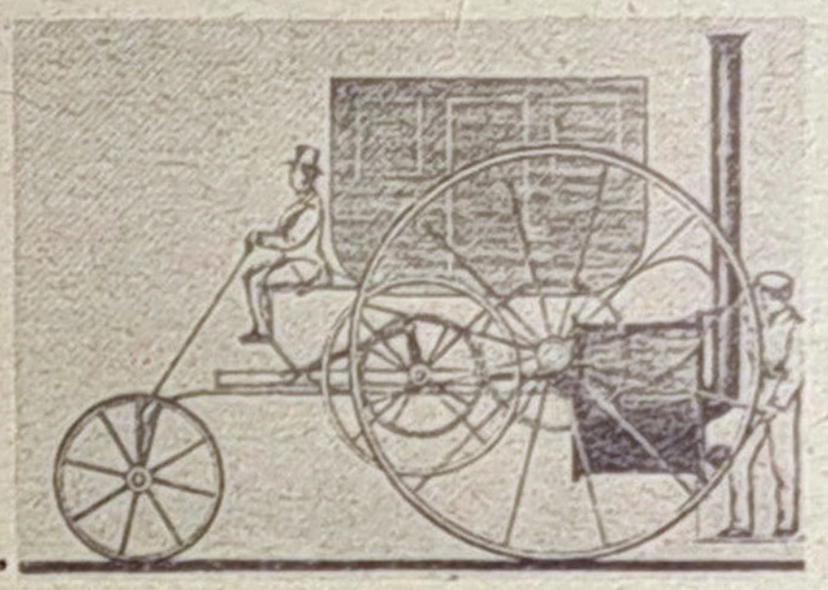

5.

POJAZDY BEZ KÓŁ

IMIĘ KONSTANTEGO CIOŁKOWSKIEGO łączy się każdemu automatycznie z podróżami kosmicznymi. Uważany jest przecież za ojca kosmonautyki. Tymczasem ten wielki uczony zajmował się również projektowaniem pojazdów naziemnych. Ich idea — jak zwykle bywało z projektami Ciołkowskiego, była dla współczesnych nie tyle oryginalna co fantastyczna. Niewielu ludzi umiało docenić jego prace, większość uważała go za niepoprawnego marzyciela.

W pracy pt. „Opór powietrza a szybki pojazd", napisanej w roku 1927, Ciołkowski mówi o „aerochodach", czyli pojazdach nie poruszających się na kołach, lecz na powietrznej poduszce. Uczony wyliczył matematycznie, że pojazd kołowy nie może rozwinąć większej prędkości niż 960 km/godz. Przeszkadza temu tarcie występujące w czasie jazdy, które można usunąć tylko wtedy, gdy zlikwiduje się koła. „Aerochód" unosić się będzie na poduszce sprężonego powietrza, którą będą wytwarzały kompresory pojazdu. Już kilkadziesiąt lat temu Ciołkowski przewidział, że gdy nadejdzie era poduszkowców nie potrzebne będą mosty, tunele, drogi... „Aerochody" będą mogły poruszać się wszędzie, „przeskakując" nawet przez rzeki. I rzeczywiście, współczesne poduszkowce są właśnie takimi pojazdami (foto 5).

Równie ciekawe i równie przewidujące były rozwiązania Ciołkowskiego na temat „stopochodów", czyli pojazdów kroczących na podobieństwo czworonożnych zwierząt.

Uczony wykazał, że pojazd kroczący nie może być ekonomiczny, jeśli chodzi o zużycie dostarczanej mu energii. I to im szybciej będzie się poruszał, tym mniej będzie ekonomiczny. Dlaczego? Ponieważ ruch takiego pojazdu nie jest płynny. Każda noga „stopochodu" bez przerwy wprawiana jest w ruch i bez przerwy zatrzymywana. Ile paliwa (energii) zużywa się podczas częstego ruszania i zatrzymywania pojazdu, najlepiej wiedzą kierowcy samochodów.

Współczesne pojazdy kroczące (foto 6) w pełni odpowiadają przewidywaniom Ciołkowskiego. Ich szybkość nie przekracza 5 km/godz.

St. BOROWIECKI

6.

CO, KIEDY WYNALEZIONO ?

METRO...

...czyli kolej podziemna została zbudowana w Londynie przez Anglika Johna Fowlera w roku 1863.

ROWER

Znany jest od roku 1855. Wtedy właśnie zbudował go Francuz Ernest Michaux. Był to już tzw. bicykl czyli rower z napędem nożnym. Dawniej bowiem jeżdżono na „welocypedach" odpychając się od ziemi nogami.

SAMOCHÓD PAROWY

Rok 1771, to data zbudowania pierwszego samochodu parowego (szybkość 4 km/godz.). Jego „ojcem" był Francuz Nicolas Cugnot.

LINIA KOLEJOWA...

...między Stockton a Darlington powstała po raz pierwszy w roku 1825 w Anglii. Zbudował ją George Stephenson, konstruktor lokomotywy (pod nazwą „Lokomotion"), która ciągnęła pociąg wagi 90 ton, złożony z 28 wagonów osobowych z 450 ludźmi i 6 wagonów towarowych załadowanych węglem. Szybkość tej kolei — 24 km/godz.

Pierwsza polska kolej została oddana do użytku w roku 1842. Biegła ona z Oławy do Wrocławia.

TRAMWAJ ELEKTRYCZNY...

...został wynaleziony i zbudowany przez Niemca Wernera Siemensa w roku 1879. Tramwaj ten osiągnął szybkość 7 km/godz., a prąd czerpał z trzeciej środkowej szyny. Wcześniej znane były już tramwaje ciągnione przez konie. W Warszawie elektryczne tramwaje pojawiły się w roku 1908.

SAMOCHÓD SPALINOWY

W roku 1860 Francuz Lenoir zbudował silnik spalinowy na gaz świetlny. Dopiero jednak w cztery lata później ruszył pierwszy samochód. Konstruktorem jego był wiedeńczyk Zygfryd Marcus. Samochód był drewniany, ale za to napędzany już silnikiem benzynowym.

OPONA PNEUMATYCZNA

Wynalazł ją w roku 1887 szkocki weterynarz-chirurg, John B. Dunlop. Podobno próbował on w ten sposób uchronić swój ogródek przed zniszczeniem, gdyż jego syn jeżdżąc na trzykołowym rowerku rujnował mu grządki.

ZAPRZĘG KOŃSKI

Początkowo zaprzęgano konie do wozów za pośrednictwem czegoś w rodzaju obroży. Zaprzęg ten uciskał tchawicę konia i nie pozwalał na użycie go w transporcie. Dopiero wynalazek chomąta (około 200 — 300 roku naszej ery w Chinach) rozwiązał ten problem.

WÓZ Z ŻAGLEM

Choć wzmianki o takim pojeździe znajdujemy już w czasach starożytnych, to pierwsza sprawdzona wiadomość o wozie wyposażonym w żagiel pochodzi z lat 1548 — 1620. Wtedy bowiem żył znakomity inżynier i uczony holenderski Simon Stevin, który zbudował wóz na czterech kołach napędzany siłą wiatru. Wóz ten odległość 68 km przebywał w czasie 2 godzin mając na pokładzie 28 pasażerów.

...noszono różne ...kijach leżących ...ach tragarzy.

B) A to pierwowzór sani. Tak transport wygląda np. na śniegu czy piasku.

C) To już znaczny postęp: okrągliaki, po których toczy się transportowany przedmiot.

D) Wóz. Do przewiezienia tego samego ciężaru potrzebna jest już znacznie mniejsza siła.

E) Zwierzę pociągowe wykonuje całą pracę.

F) Marzenie przyszłości: pojazd samosterowny, wybierający drogę bez udziału człowieka.

Księżniczka

(3)

Napisał JANUSZ DOMAGALIK

TEŻ SIĘ ZA WIELE od Ziuty nie dowiedziałem. I dopiero na ulicy zorientowałem się, że ona mnie chyba źle zrozumiała. Dlaczego powiedziała, żebym był miły? Ona pewno sądzi, że ja się chcę dowiedzieć, czy ta dziewczyna jest zakochana we mnie. To dopiero heca! Widocznie głupio się spytałem i dlatego tak wyszło.

Ale od tej rozmowy na wszelki wypadek zacząłem obserwować, czy Lewandowski jest miły dla Irki. Nic takiego nie zauważyłem. Gdzie on tam zresztą potrafi być miły? Bałwan jest i tyle. Coraz bardziej mnie złościł.

Taki Malcherczyk to co innego. Jak chce, to potrafi być kolegą. Tylko, że dziewczyny nie mówiły o Irce i Malcherczyku, ale o Lewandowskim. A może to w ogóle bzdura? Może Irka wcale nie dlatego jest taka, że się zakochała w Lewandowskim? I co mnie to w ogóle obchodzi. Miała rację Ziuta: muszę się tym wszystkim martwić? Nie muszę.

Z Malcherczykiem teraz byłem jakoś bliżej, niż dawniej. Tak się złożyło. Więc któregoś dnia zahaczyłem go na dużej przerwie.

— Malcherczyk! Czy ty wiesz, że... — w tym momencie się rozmyśliłem. Dlaczego właśnie z nim mam na ten temat rozmawiać? Ale trzeba było jakoś skończyć: — Czy ty wiesz, że... jutro na gimnastyce gramy w hokeja?

— Wszyscy o tym wiedzą.

— No, właśnie — bąknąłem, zupełnie bez sensu.

Malcherczyk popatrzył na mnie i nagle pyta:

— Ty! Dziewczyny mówią na nią Księżniczka. Słyszałeś?

— Słyszałem.

— I co ty na to?

— A co mnie to obchodzi? Księżniczka... Wcale nie najgorsze przezwisko. Na Buraczkiego mówią Burak, albo Durak, i też dobrze... Malcherczyk! Grasz jutro? Wystawili cię?

— Gram. Ty chyba też, nie?

— Tak, ja też. Słuchaj, a Lewandowski będzie grał?

— Skąd mogę wiedzieć? On jest w przeciwnej drużynie...

— No, właśnie! — powiedziałem, z takim akcentem, żeby zrozumiał, o co mi chodzi. Ale nie zrozumiał. Musiałem wyjaśnić: — Namów go, żeby grał... Można by lalunię skosić, co?

— Zrobił ci coś? — zdziwił się Malcherczyk. — Coś taki na niego cięty?

— Ja? Zdaje ci się... — mruknąłem.

Pauza na szczęście właśnie się skończyła i wycofałem się na swoje miejsce. Ale przez całą lekcję gapiłem się na Lewandowskiego. Przystojniak. Podobał się chyba wszystkim dziewczynom z klasy, więc dlaczego właśnie Irce miałby się nie podobać? Ni stąd ni zowąd podjąłem decyzję, że jeszcze dziś muszę sobie z Irką pogadać. Wszystko jedno o czym, ale tak, żeby cała klasa widziała.

Minęła jednak następna pauza, potem jeszcze jedna — nie podszedłem do Irki. Zacząłem być zły na samego siebie. Na fizyce nauczyciel posłał mnie i Lidkę Nowak do gabinetu fizycznego po amperomierze. Wyraźnie powiedział, że ja mam nieść, a ona ma mnie pilnować, żebym w gabinecie nie przesiedział pół dnia, albo coś nie narozrabiał.

Lidka miała opinię poważnej dziewczyny i często wykorzystywano ją do roli anioła stróża. Wracamy z gabinetu, taszczę te amperomierze, Lidka idzie przede mną i brzęczy kluczami. Przypomniało mi się, że to właśnie ona mówiła kiedyś o Irce, że chyba jest po prostu nieśmiała. Może więc Lidka zna się na tym?

— Nowakówna... — zagadnąłem. — Powiedz mi, czy Malcherczyk jest nieśmiały?

Zdziwiła się:

— Malcherczyk nieśmiały? Przecież to chuligan! Taki sam, jak ty...

— E tam, zaraz „chuligan"...

— Ja nie mówię, że on jest zły chłopak — poprawiła się Lidka — tylko, że rozbija się się wiecznie! Ciągle się z kimś tłucze...

— To prawda... — przyznałem.

— No widzisz? A ty pytasz, czy on jest nieśmiały! — i roześmiała się. — Dobry kawał!

— Lidka! A ja? Jak myślisz?

Popatrzyła na mnie jak na wariata:

— Oszalałeś? Nieśmiały się znalazł! Co ci w ogóle do głowy przyszło?

Pewno miała rację, wygłupiłem się z tą nieśmiałością. A przecież parę dni o tym myślałem i o mały włós sam w to nie uwierzyłem. No, ale jeśli ani ja, ani Malcherczyk, nie jesteśmy wcale nieśmiali — a na to chyba raczej wychodziło — dlaczego nie mam odwagi zagadnąć Irki, poznać się z nią bliżej? I żeby to jeden, ale obydwaj? Ciekawe. A Lewandowski ma odwagę.

Po lekcjach, już przed szkołą, Malcherczyk zawołał mnie i mówi:

— Upewniłem się, że on będzie grał. Jak powiesz, co do niego masz, o co ci chodzi — to może się przyłączę, pomogę ci. No?

— Co „no", głupku jeden! — rozzłościłem się. — A ty go tak kochasz? Daj mi święty spokój z Lewandowskim, zostaw go dziewczynom. W ogóle nie będę grał w tym meczu!

Nawet się nie zdziwił tym wybuchem i wiedziałem dlaczego. Na naszych oczach Irka wyszła ze szkoły z Lewandowskim i skręcili w stronę miasta. A zawsze szła od razu do domu, za rzekę.

— Chodź, zobaczymy, co dziś w kinie grają... — mruknął Malcherczyk i poszliśmy powoli za tamtymi, choć głodny byłem i właściwie powinienem do domu lecieć.

Okazało się, że Irka doszła z Lewandowskim tylko do rynku, a potem pożegnała się i zniknęła w jakimś sklepie. Trochę nas to z Malcherczykiem jakby rozczarowało, ale nic na ten temat nie mówiliśmy. Za to powiedział:

— Jak już tu jesteś, to chodź do mnie na chwilę... Nigdy nie byłeś, co?

Posiedziałem u niego z godzinę, poczęstowano mnie obiadem, pokazał jakieś nowe płyty. A potem poszliśmy obaj do kina i kupiliśmy sobie bilety na osiemnastą. Zupełnie zapomniałem o Lewandowskim. Dopiero następnego dnia, tuż przed meczem, przypomniałem sobie, że on mnie denerwuje.

Rozejrzałem się po lodowisku: Lewandowski ćwiczył strzały na bramkę. Podjechałem do Malcherczyka.

— No i co? Kosimy?

— Coś ty? Po co? Jakby przypadkowo wjechał pod kij, no to ostatecznie... Ale tak, specjalnie, to nie warto.

Irka nie oglądała, jak inne dziewczyny, tego meczu. Widocznie ją to nie obchodziło, została w klasie. Mecz był zresztą słaby, graliśmy jak we śnie — niemrawo i zupełnie bez tempa, nic się nie kleiło. Może i dobrze, że tego nie widziała.

Lewandowski miał szczęście: nie wjechał mi pod kij. Za to ja w pewnym momencie wyciągnąłem się jak długi. Szorowałem z dziesięć metrów na brzuchu, wywaliłem się z pełnego rozpędu. Musiałem mocno wyrżnąć ręką o lód, bo kij pękł wzdłuż, a ja w ogóle nie czułem prawej dłoni. Była jak zdrętwiała, nawet początkowo nie bolała. Ale kiedy sciągnąłem rękawiczkę, zobaczyłem, że dłoń robi się sina i puchnie w oczach. Zjechałem z lodowiska.

Malcherczyk zażądał, żeby przerwać mecz, bo nie mieliśmy rezerwy, ale przeciwnicy się nie zgodzili. Po długich targach zdjęli od siebie najsłabszego i dalej obie drużyny grały czwórkami. Wlepili naszym sporo, ale ja już tego nie widziałem, poszedłem do domu.

C.d.n.

Rys. St. Rozwadowski

Młodzi GOSPODARZE KLECZANOWA

TRAFIŁEM akurat na zabawę. Choć była to zabawa szkolna, jej gospodarzami byli harcerze. Danka Kominek wykonała skecz „Od siewca (szewca) idę", Stasiek Jakubczyk drugi skecz. Tańczyły i śpiewały, gorąco oklaskiwane, wszystkie harcerki zastępu „Cyganek" z klasy VIII.

— Przygotowujemy programy artystyczne na każdą imprezę i każdą akademię — mówi Danka Kominek, przyboczna tutejszej drużyny — ale to nie jedyna praca dla szkoły. Każdego dnia harcerze pełnią dyżury na korytarzach i w szatni. Chłopcy z zastępu „Sępów" i dziewczęta z zastępu „Alibabek" prowadzą teatrzyk cieni. Drużyna zamierza stworzyć stały teatrzyk kukiełek...

„Sępy" i „Alibabki" z klasy VII prowadzą też kółka pomocy dla młodszych klas. Rysiek Bijak, najlepszy matematyk, pomaga w matematyce. Ewa Myczkowska udziela pomocy z „polaka". Ale zainteresowanie nauką osiąga się i innymi metodami. Dużą popularnością cieszą się zgaduj-zgadule, oparte o wiedzę szkolną z zakresu matematyki, polskiego, wychowania obywatelskiego — prowadzone przez zastęp „Cyganek" z klasy VIII.

— Ostatnia taka zgadula odbyła się w styczniu. I znowu, już po raz trzeci, pierwsze miejsce zajął harcerz z klasy VI, Marek Wróbel. Pobił nawet starszych kolegów z klasy VII — dużo czyta i jest nie pokonany — mówi jedna z „Cyganek".

Ostatnio „Cyganki" otworzyły szkolną skrzynkę pytań. — Będziemy systematycznie odpowiadały na wszystkie pytania i udzielały pomocy tym, którzy się o to zwrócą — mówi przyboczna.

Ten dyplom 27 drużyna w Kleczanowie otrzymała za zajęcie I miejsca w piłce ręcznej dziewcząt w spartakiadzie powiatowej.

Laureatki plebiscytu szkolnego na najlepszego sportowca 1966 r.: Halina Wróbel i Marysia Kunowska, systematycznie trenują piłkę ręczną.

Kierownictwo szkoły jest pełne uznania dla drużyny, tak aktywnie pracującej na terenie szkoły...

Najlepsze w sporcie

GWOŹDZIEM programu zabawy szkolnej, na którą trafiłem, był plebiscyt na najlepszego sportowca minionego roku. Było dużo gwaru i podniecenia. Plebiscyt wygrała Halina Wróbel z zastępu „Cyganek". Halina Wróbel, Marysia Kunowska, która zajęła II miejsce w plebiscycie, Danka Kicińska i Danka Kominek są trzonem drużyny piłki ręcznej, która zdobyła I miejsce w powiecie, a w październiku ub. roku — zdobyła III miejsce w województwie. W ciągu 2 lat drużyna zdobyła 19 różnych dyplomów w powiecie i województwie.

Gospodarze wsi i środowiska

HARCERZE Z KLECZANOWA są aktywnymi nie tylko w pracy dla swej szkoły i w sporcie, ale interesują się również sprawami swojej wsi. Nic dziwnego, przecież na wsi mieszkają. Powiedzieli sobie, że „Rozwój rolnictwa jest również naszą sprawą". Jeszcze wczesną jesienią zorganizowali wycieczkę do Stacji Nasienno-Szkółkarskiej w Zdanowie. Tam pracuje tatuś skarbniczki drużyny, Danki Kicińskiej. Pomógł on więc w zwiedzeniu całego majątku. Harcerze zobaczyli poletka doświadczalne, nowoczesne maszyny i narzędzia do uprawy roli.

— Nauczyłyśmy się obsługiwać elektryczne dojarki, poznałyśmy zasady racjonalnego karmienia zwierząt — opowiada Halina.

Drużyna nawiązała ze Stacją ścisłą współpracę. Pomagała w wykopkach ziemniaków i buraków, a że drużyna liczy 60 osób, to i pomoc była znaczna.

— Chyba przez cały tydzień, codziennie po lekcjach chodziłyśmy na wykopki. Po zakończeniu tej pracy zorganizowaliśmy z pracownikami Stacji wspólne ognisko — mówi Danka Kominek — a zakład nam za to daje zawsze samochód, gdy mamy jechać na zawody sportowe.

Harcerki zainteresowały się drogą, jaką przebywa wykopany przez nie burak, zanim zamieni się w cukier. Odwiedziły nawet punkt skupu i przechowywalnię buraków w cukrowni Włostów. Od pana Kazimierza Laska dowiedziały się, że w tym roku kampania przeciągnęła się aż na styczeń, bo był o 40 proc. bogatszy skup. Ale żeby burak się nie psuł, posypywany jest wapnem, a ponadto reguluje się wietrznikami temperaturę wewnątrz sterty. Same sprawdziły specjalnym termometrem, że temperatura wewnątrz wynosi + 7—8 st. C. A powinna być 3 — 4 st. C.

Nieodłącznym elementem środowiska wiejskiego jest las. Harcerze znają las kleczanowski jak własne kieszenie. Bo i jak nie znać, jeżeli tu szukali „Kopernika na Frombork". Zbierali dziką różę, żołędzie, dziki bez. Ze sprzedaży runa leśnego uzyskali około 400 zł.

Znają również historię tych lasów. Wiąże się ona ściśle z historią ich wsi. Tu, w latach okupacji, walczyły oddziały partyzanckie Armii Ludowej. Harcerze przed rocznicą PPR oddali hołd 29 poległym w walce z faszystami partyzantom — uporządkowali pomnik i złożyli na mogiłach świeże gałązki. Drużyna już dawno objęła stały patronat nad pomnikiem, a każdy zastęp opiekuje się jednym z grobów. 27 Drużyna w Kleczanowie posiada tytuł i odznakę opiekuna miejsc pamięci narodowej, nadaną jej przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Pracuje każdy zastęp

ZASTĘP Janka Bliskiego z klasy VII opiekuje się stale panią Baumel. Osiemdziesięcioletnia staruszka jest wdzięczna za to, że harcerze narąbią jej drzewa, przyniosą wody, sprawią zakupy. Wiosną wszystkie zastępy pomagają starszym w polu. Kiedy zagubiła się tabliczka na przystanku PKS „Niewidzialna Ręka" zrobiła i wywiesiła rozkład jazdy autobusów — wisi do dziś. Dwa zastępy specjalizują się w MSR.

„Stokrotki" z klasy SPR zbierają materiały do kroniki wsi i okolicy. Zrobiły rysunki znalezionych przez rolników historycznych urn z prochami. Ostatnio przeprowadziły wywiad z Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Rozszyfrowały pojęcie „wieś rozwojowa". Oznacza to, że Kleczanów wzbogaci się w najbliższym pięcioleciu w ośrodek zdrowia, aptekę, przedszkole. Harcerze chcą w tym rozwoju uczestniczyć. Wiedzą, na czym polega i polegać będzie ich rola jako współgospodarzy Kleczanowa.

STEFAN KOJŁO
zdjęcia: autora.

UWAGA, MŁODZI MIŁOŚNICY KSIĄŻEK

Cenne nagrody rzeczowe:

piłka do siatkówki, aparat fotograficzny „Druh", długopisy, zostaną rozlosowane wśród tych czytelników, którzy do dnia 15.IV 1967 r. zamówią w Wydawnictwie Harcerskim, Warszawa, ul. Konopnickiej 6, książki z podanego zestawu, za sumę co najmniej zł 20.

Odciąć | Wypełnić | Przesłać

. . . . S. Borowiecki J. Domagalik	Astroekspedycja (Jak zostać kosmonautą — wspaniała zabawa)	zł 10
. . . . J. Gazda W. Lewiński	Wśród kształtów i barw (Podstawowe wiadomości o sztuce, jak upiększyć obóz, zorganizować wystawę, urządzić harcówkę)	zł 14
. . . . J. Majka	W językach mówimy stu (Wiele ciekawych informacji o pionierskich i innych postępowych organizacjach dziecięcych z całego świata)	zł 13
. . . . M. Warneńska	Alarm na ryżowiskach (Ciekawe opowiadania — o dzieciach walczącego Wietnamu)	zł 11
. . . . M. Wiśniewski	Złoty medal (Sport na podwórku — jak trenować, organizować zawody, przygotowywać sprzęt)	zł 10
. . . . M. Zimiński	Sto dni pod biegunem (W co i jak bawimy się zimą).	zł 10,50

Zamawiam i proszę o przesłanie za zaliczeniem pocztowym wyżej wymienione książki:

. . . . . .

. . . . . .
(nazwisko i imię)

. . . . . .
(poczta — powiat)

. . . . . .

. . . . . .
(miejscowość, ulica, nr domu)

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

. . . . . .
(data) (podpis)

DRUK

miejsce na znaczek

WYDAWNICTWO HARCERSKIE

WARSZAWA
ul. Konopnicka 6

K-1370

TYTUS ROMEK i A'TOMEK

Ze można grać w szachy długimi godzinami — wiadomo. Ale cały rok? Można jeszcze dłużej i to z wieloma partnerami na raz. Bez względu na to, gdzie oni mieszkają.

W Polskim Związku Szachowym dowiedziałem się o istnieniu Komisji Szachowej Gry Korespondencyjnej, która skupia obecnie około 1000 członków. Wielu z nich to młodzi ludzie. Rozpiętość wiekowa między najmłodszym i najstarszym korespondencyjnym szachistą w Polsce wynosi 76 lat (od 11 do 87 lat). Często bywa, że właśnie ci kilkunastoletni szachiści są cenionymi zawodnikami. Muszą jednak najpierw rozegrać dużo partii w grze bezpośredniej i sporo przeczytać z fachowej literatury szachowej.

Jestem w mieszkaniu mgr inż. Cyryla Niewiadomskiego, przewodniczącego Komisji Szachowej Gry Korespondencyjnej w Polsce. Pan Niewiadomski dostał właśnie codzienną pocztę. Oprócz kilkunastu pocztówek z całej Polski — parę zagranicznych. Na każdej wypisane kolejne ruchy figurami lub pionkami po szachownicy. Pan Niewiadomski ustawia szachy na szachownicy, odczytuje ze specjalnego zeszytu, który skrupulatnie prowadzi, poprzednie ruchy przeciwników. Pierwszy przeciwnik nie jest groźny. Wystarczy chwila zastanowienia. Pan Niewiadomski wpisuje na kartce pocztowej swój ruch. Za kilka dni dostanie odpowiedź. Niektóre posunięcia wymagają jednak dłuższego zastanowienia, a nawet szperania w fachowej literaturze.

Ostatnia kartka jest z Belgii. Rozgrywki o mistrzostwo Europy. Tutaj już wszyscy przeciwnicy są groźni. Każdy ruch się liczy i bardzo drobna nawet pomyłka czy niedopatrzenie może przesądzić o wyniku końcowym.

Mat na odległość

Wracajmy jednak do spraw krajowych. Corocznie odbywają się rozgrywki o korespondencyjnego mistrza szachowego Polski. Żeby zostać mistrzem trzeba najpierw wziąć udział w eliminacjach, które rozpoczynają się 1 stycznia i kończą 31 grudnia każdego roku. Ci, którzy w eliminacjach uzyskają najlepsze wyniki, biorą udział w półfinałach — od 1 marca do 31 maja następnego roku. Finały rozgrywają się między najlepszymi od 1 września do 30 listopada następnego roku. Długa droga dla mistrza. Łącznie cztery lata.

Myślę o nudnych i samotnych wieczorach. Można je przecież wypełnić jedną z najmądrzejszych pasji — szachami. Warto się zastanowić. Młodzież szkolna jest zwolniona w grze korespondencyjnej z wpisowego do turniejów. Wystarczy napisać pod adresem: mgr inż. Cyryl Niewiadomski, Warszawa, ul. Krożańska 20 m 12.

WITOLD KAISER

PS. Ci, którzy chcieliby już teraz rozpocząć korespondencyjne boje szachowe — powinni zainteresować się miesięcznikiem „Szachy" (Adres: Warszawa, ul. Mokotowska 24). Prenumeratorzy tego czasopisma mają prawo udziału w korespondencyjnych turniejach kwalifikacyjnych.

W.K.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61, sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 378. T-44

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24